

Jakub Lubelski, Konserwatywny mesjanizm czy misjonizm?

Jakub Lubelski zastanawia się nad charakterem prezydentury Reagana. Robert McFarlane, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego miał kiedyś powiedzieć o Ronaldzie Reaganiu: „On wie tak mało, ale osiąga tak wiele”



Jakub Lubelski zastanawia się nad charakterem prezydentury Reagana

Syn nowojorskich intelektualistów z filmu Woody`ego Allena, wystawił kiedyś swych rodziców na poważną próbę. Kiedy przerażeni odkrywają, że ich latorośl wygłasza płomienne, konserwatywne mowy, dowiadują się oni, że przyczyną niezrozumiałych zapatrywań młodzieńca jest zator, który skutkuje stałym niedotlenieniem mózgu. Jednak wszystko kończy się dobrze.

Na sygnale przyjeżdża pogotowie, a po kroplówce w szpitalu, skrzep zostaje usunięty – wszystko wraca do normy. Konserwatywna anomalia wraz zATOREM zostaje zażegnana [1]. Pewnie nie pomylimy się bardzo, jeśli porównamy wybór gubernatora Kalifornii, byłego spikera radiowego i aktora filmów hollywoodzkich drugiej klasy na czterdziestego prezydenta USA do Allenowskiej diagnozy konserwatyizmu. W opinii wielu liberalnych intelektualistów taką konserwatywną anomalią w historii Stanów Zjednoczonych był właśnie Ronald Reagan. Spory między liberalnymi demokratami a republikanami o konserwatywną rewolucję lat `80 ogniskują się często wokół zagadnień drugorzędnych, jeśli chodzi o istotę prezydentury Reagana.

Robert McFarlane, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego miał kiedyś powiedzieć o Ronaldzie Reaganiu: „On wie tak mało, ale osiąga tak wiele”, natomiast Tip O`Neill publicznie wyraził się jeszcze dosadniej: Reagan, „wie mniej niż wszyscy prezydenci, których znałem”. Anthony Lewis z „New York Times`a” pisał, że Reagan mógł skoncentrować uwagę zaledwie przez siedem minut, natomiast pisarz Gail Sheehy uważał, że Reagan w czasie swej prezydentury drzemał. Dyplomata Clark Clifford nazwał prezydenta „sympatycznym osłem”, a Nicholas von Hoffman przyznał się, że „świadomość, iż ten niedouczony, pewny siebie prostak jest naszym prezydentem, bywa upokarzająca”. [2] Żeby nie ograniczać się tylko do bardziej powściągliwych określeń: wreszcie Eric Alterman nazwał Reagana na łamach „Nation”: „patologicznym kłamcą”, „nieprawdopodobnym jełopem z mrocznym sercem, z którego przeziara zamiłowanie do ludobójstwa”. [3]

By opisać swego bohatera, Autor biografii Ronalda Reagana, sięga po znany esej Isaiaha Berlina – Jeź i lis. Jak wiemy od greckiego poety Archilocha, „Lis zna wiele spraw, a jeź zna jedną, ale bardzo ważną”. Peter Schweizer celnie streszczając ideę Berlina zabiera ważny głos w dyskusji na temat charakteru Reagana: „Lisy dążą do wielu celów, często ze sobą niepowiązanych, a nawet sprzecznych; ich działania nie mają żadnych wspólnych podstaw, ani moralnych ani estetycznych. Jeże natomiast podporządkowują wszystko jednemu głównemu celowi, jednej ogólnej organizującej zasadzie, która wynika z ich poglądów i przekonań. Większość ludzi należy do grona lisów; Ronald Reagan był jeżem.” [4]

Mimo trafnej formuły „jeża”, warto jednak zadbać o dokładniejszy, bardziej skomplikowany obraz relacji między wizerunkiem a faktycznym zachowaniem Prezydenta Reagana. Jak pisze Russel Baker, „spośród siedemnastu prezydentów, których przeżyły Stany Zjednoczone, odkąd Theodore Roosevelt odmówił ubiegania się o trzecią kadencję, żaden nie był tak zagadkowy jak Ronald Reagan. Będąc do 50. roku życia demokratą spod znaku Nowego Ładu, stał się najbardziej uwielbianym republikaninem swojego pokolenia; wywodząc się z klasy robotniczej, jednocześnie mobilizował przedsiębiorców do wzmożonej walki z ruchem związkowym. Podziwiany za bojową postawę wobec Związku Radzieckiego ("imperium zła") należał do ludzi, którzy najwięcej w tamtym czasie zrobili dla sprawy pokoju na świecie. Niestrudzony głosiciel taniego państwa, uczynił je znacznie droższym; zwolennik fiskalnego konserwatyzmu, odziedziczył deficyt w wysokości 80 mld dol. i w ciągu 8 lat powiększył go do 200 mld. (...) Organicznie nie znosił komunistów, ale jego zdolność do współpracy z Michaiłem Gorbaczowem zaowocowała zakończeniem zimnej wojny. Chociaż był niechętny wysyłaniu amerykańskich wojsk na pole bitwy, wspierał militarnie armię kontras w Nikaragui. Uznawany za bohatera przez przeciwników aborcji, właściwie nic nie zrobił w tej sprawie. Chwalony przez konserwatywnych zwolenników "wartości rodzinnych", był jednocześnie rozwodnikiem (z pierwszą żoną) i rzadko chodził do kościoła.”[5]

Zdecydowanie niechętny Reaganowi Longin Pastusiak dokonuje mocno krytycznej oceny: „Żadnemu prezydentowi amerykańskiemu nie przydarzyło się popełnić tylu gaf, tylu przeinaczeń faktów, tylu zniekształceń cytatów, złożyć tylu przewrotnych oświadczeń, co czterdziestemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych”. [6]

Pastusiak na dowód swej krytycznej oceny przytacza wiele faktów. Reagan kilkakrotnie miał nazwać Lenina Nikołajem, a w przemówieniu przypisał Henry`emu Kissingerowi porównanie USA do Aten a ZSRR do Sparty. Analogię uzupełnił komentarzem iż wedle Kissingera czas Stanów Zjednoczonych przeminął. Kissinger zaprzeczał jakoby kiedykolwiek miał coś takiego powiedzieć.

Były poseł przytacza też wyniki badań jakie prowadziła psycholog polityczny Margaret G. Hermann nad osobowością Reagana. [7]Badaczka porównała charakter Prezydenta USA z innymi przywódcami politycznymi, dokonała obszernej analizy wywiadów i debat telewizyjnych. Na tle innych przywódców u Reagana – zdaniem Hermann – uderza wyraźny nacjonalizm. Reagan częściej niż inni chętnie posługiwał się takimi pojęciami jak suwerenność, tożsamość narodowa, siła i potęga militarna. Prezydent demonstrował także znaczną pewność siebie, oraz częste, retoryczne wykorzystywanie stereotypów. Pod względem nieufności wobec innych znalazł się mniej

więcej w połowie tabeli, co zadziwiające natomiast, badaczka przypisała mu słabą wiarę w możliwość sterowania przez siebie wydarzeniami. Można powiedzieć, iż z punktu widzenia liberała gospodarczego jest to stanowisko spójne i uczciwe, natomiast siła ducha i determinacja berlińskiego „jeża” w zwalczaniu komunizmu wydają się być trudne do pogodzenia z tą oceną.

Pośród innych 45 polityków, Reagan zajął 4 miejsce pod względem częstotliwości porównywania potencjału ekonomicznego i militarnego swego państwa z innymi oraz szóste miejsce pod względem konfliktowej wizji stosunków międzynarodowych. Można zaryzykować komentarz, iż w przypadku pełnienia urzędu prezydenta USA i zaawansowanego czasu zimnej wojny, nie jest to wynik wiele mówiący o charakterze prezydentury samego Reagana.

Wśród politologów i analityków charakteru prezydentury Ronalda Reagana trwa spór o to, na ile Prezydent angażował się w pracę administracji. Zwolennicy tezy o prezydenturze teflonowej, twierdzą, że Reagan w większym stopniu delegował władzę swym współpracownikom, niż sam rządził. Był niczym prezes korporacji, który jedynie podpisywał się pod wypracowanymi koncepcjami i gotowymi projektami swych pracowników. Drudzy natomiast twierdzą, iż Reagan aktywnie uczestniczył w podejmowaniu wszystkich decyzji i osobiście angażował się w wypracowywanie polityki wobec

poszczególnych zagadnień. Pastusiak – zwolennik tezy iż Reagan to grand delegator – „wielki delegator” zadań bez przygotowania, wiedzy i czasu – twierdzi, że tego rodzaju postawa czasem wychodziła Prezydentowi na dobre: „Miał opinię teflonowego prezydenta. Mówiono o nim, że jeżeli zawaliłby się sufit pokoju, w którym znajduje się Reagan, to wyjdzie on z tego pokoju bez najmniejszego pyłku na ramieniu jego ciemnego garnituru.”[8]<!--[endif]--> Tego rodzaju postawę zarzucano Reaganowi podczas afery Iran – Contras.

Autor Prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki odnajduje Reagana jako samotnika, niechętnego towarzystwu innych, najchętniej spędzającego czas na swym Rancho del Cielo w górach Santa Ynez w Kalifornii: „Na rancho Reagan ubierał się w strój kowbojski, jeździł konno, rąbał drzewo, naprawiał płot”. Oprócz niezbyt sympatycznego wizerunku mizantrop, odnajdujemy sugestię jakoby Reagan był osobowością maniacką: „W 1974 tak obsesyjnie zwalczał wpływy lewicowe w związku zawodowym aktorów, że doprowadził do całkowitego rozbitcia swego małżeństwa z aktorką Jane Wyman.” Z kolei Peter Schweizer jak i Marek Jan Chodakiewicz piszą, iż do końca nie wiadomo z jakiego powodu to małżeństwo się rozpadło.[9]Później w swym pamiętniku *Where`s the rest of me?*, Reagan przyznaje się do winy iż nie wziął wcześniejszych ostrzeżeń żony na poważnie. Pastusiak wykorzystuje też opinię drugiej żony Reagana – Nancy Reagan – o mężu, jakoby nie był on w stanie „funkcjonować w atmosferze napięcia i wśród ludzi, którzy się z nim nie zgadzają.” Ma to według Pastusiaka być przyczyną mało spluralizowanej ideowo reaganowskiej administracji jaki i czarno-białej wizji świata samego prezydenta.

W dowcipnym, nie noszącym znamiona pracy akademickiej – choć nie niepoważnym – dziełku, Dinesh D`Souza referuje w „liście do młodego konserwatysty” swe odczytanie oficjalnej biografii Reagana. Edmund Morris w Dutch, w opinii byłego współpracownika prezydenta ulega typowo liberalnym uprzedzeniom: „To niemożliwe, żeby taki prosty, tępy, wiecznie zaspany, niekompetentny człowiek mógł uruchomić epokowe przemiany lat osiemdziesiątych.” Doradcy prezydenta wybrali Morrisa na autora oficjalnej biografii Reagana, sądząc, iż człowiek z sympatią piszący o Teodorze Roosvelcie, musi lubić też Reagana. Okazało się jednak, że Reagan nie będący arystokratą z bogatej rodziny i nie będący też z całą pewnością intelektualistą, nie specjalnie przypadł swemu biografowi do gustu. Dlatego Morris co rusz zachodząc w głowę jak „ten ciółek” mógł osiągać takie skutki polityczne, w końcu skapitulował i zaczął pisać o sobie.[10]

Były analityk polityki wewnętrznej w Białym Domu daje trzy odpowiedzi na pytanie liberałów – skąd wziął się sukces Reagana? Prezydent wierzył z niezachwianą pewnością w słuszność swoich poglądów, kierował się przekonaniem, które nie podlegało zmianie. Po drugie Reagan rozumiał iż nie zmieni wszystkich rzeczy na raz, dlatego dokonał pewnej selekcji i wyznaczył sobie priorytety: „chciał zdusić inflację, ożywić gospodarkę i zatrzymać marsz imperium sowieckiego.”

Po trzecie i najważniejsze – jak zaznacza ze szczególną satysfakcją D`Souza – „Reagan odniósł sukces, bo miał gdzieś to, co mówiły o nim elity.”

Możemy zatem powiedzieć iż są to argumenty potwierdzające ocenę Schweizera – Reagan to nie tylko jeź, to wybitny przedstawiciel tego gatunku! W zdecydowanie innym tonie niż Morris czy Pastusiak, pisze o Reaganiu Andrzej Bryk: „Ronald Reagan to zadziwiające zjawisko polityczne w najnowszej historii Stanów Zjednoczonych i świata. Niewielu prezydentów w historii Ameryki było równie wyśmiewanych przez elity intelektualne, a jednocześnie tak lubianych przez zwyczajnych Amerykanów, niewielu wreszcie okazało się – mimo różnorodnych niepowodzeń – tak skutecznym.”[11] Russel Baker, recenzując książkę Johna P. Digginsa *Ronald Reagan: Fate, Freedom and the Making of History*, w której Reagan zostaje sportretowany nie jako konserwatywny jastrząb, lecz „liberalny romantyk, przesiąknięty ideą człowieka jako istoty z natury dobrej, posiadającej w sobie cząstkę boskości i spontanicznie wytwarzającej społeczny ład”, zauważa iż wbrew dotychczasowej krytyce, następuje czas wielkiej rehabilitacji Reagana. Ale nie wynik bitwy o pamięć pomiędzy intelektualistami republikańskimi a analitykami sprzyjającymi demokratom jest tu najbardziej interesujący.

Bez wątpienia zamach na życie człowieka będzie cezurą zostawiając ślad na zawsze. Bryk zdecydowanie akcentuje to doświadczenie Reagana i dokonuje niezwykle interesującej interpretacji, która moim zdaniem, daje możliwość dotknięcia ciekawszych a chyba rzadziej analizowanych zagadnień składających się na charakter omawianej prezydentury. Reagan „rzadko chodził do kościoła lecz miał poczucie prostej, naturalnej wiary, a po zamachu na niego w 1981 roku, odczuwał wewnętrzne przekonanie, iż został przez Boga ocalony, by mógł pełnić misję pokonania komunizmu. Już to wystarczyło, aby w zeświecczonym świecie pragmatyzmu i cynizmu politycznego uważać go za niebezpiecznego. Takie przekonanie nie było tylko osobistym doświadczeniem Reagana. Współgrało z dziedzictwem religijnym Ameryki w szczególności tradycyjnym protestantyzmem, korzeniami tkwiącym w purytanizmie okresu formacyjnego. Tradycja ta opierała się na głębokim przekonaniu, iż każda jednostka, rodzina czy społeczność ma do spełnienia specjalną misję daną przez Boga. Od jej spełnienia zależało zbawienie (podkr. moje – J. L.) indywidualne a także historia świata.”[12]

Jak wyjaśnia w arcyciekawej rozmowie z Dariuszem Gawinem i Markiem Cichockim Andrzej Walicki, współcześnie lekceważy się rozróżnienie mesjanizmu od misjonizmu.[13] Wprowadził je na początku XX wieku Mikołaj Bierdiajew. Mimo iż tematyka przywołanej dyskusji ogranicza się do mesjanizmu polskiego, warto skorzystać z ogólniejszego uporządkowania pojęć. Mesjanizmem nazywamy wszystkie odmiany wiary w szczególną misję narodu, a także przekonanie, że narody historyczne realizują własną, odrębną misję w

uniwersalnym postępie ludzkości. Wiara ta, musi się jednak łączyć z religijnym mesjanizmem – czyli wiarą w nowego mesjasza – jednostkowego lub zbiorowego – który po okresie katastrof przyjdzie i przyniesie zbawienie. Stąd „przekonanie, że rozwój ludzkości dokonuje się przez narody, realizujące odrębne zadania dziejowe (misje), jest więc misjonizmem, ale niekoniecznie mesjanizmem (od słowa mesjasz).

Gdyby zawierzyć Andrzejowi Brykowi i pójść tropem jego opisu znaczenia nieudanego zamachu dokonanego na Prezydenta, nie bez racji można by mówić nie tyle o misji i misjonizmie ale wręcz o mesjanizmie Reagana. Z drugiej strony jednak, analizując teksty przemówień prezydenta, trudno byłoby doszukać się otwartości z jaką wypowiada się na przykład Prezydent George W. Bush: „My, Amerykanie, wierzymy w siebie, ale nie tylko w siebie. Nie znamy ani nie rościmy sobie prawa do poznania ścieżek przeznaczenia, lecz możemy w nie wierzyć dzięki naszemu zaufaniu w kochającego Boga, twórcę życia i całej naszej historii.”[14]

Reagan co prawda wielokrotnie odwołuje się do Boga, nauki Jezusa, chętnie przywoływał słynny fragment z mowy o mieście na wzgórzu Johna Winthropa, jednak trudno dopatrzeć się w jego wystąpieniach świadomie przekazywanej i spójnej mesjanistycznej myśli. Mimo braku mesjanistycznego przekazu explicite, daje się go wyczuć kiedy mówi

on, że są wartości, za które można umrzeć. W jednym z najsłynniejszych przemówień Reagana z 1964 roku, zapamiętanym jako Czas na wybór, w którym popierał on kandydaturę Barry'ego Goldwatera, mówił: „Jeżeli są tacy, którzy uważają, że nie ma wartości, dla której można poświęcić życie, to czy myślenie takie dotyczy tylko naszego obecnego wroga? Czy uważają, że już Mojżesz powinien był powiedzieć dzieciom Izraela, aby żyły w niewoli egipskiej? A może Chrystus powinien był odrzucić krzyż? Czy patrioci na Concord Bridge też powinni porzucić broń i odmówić oddania strzałów, które później usłyszał cały świat? My wiemy, że męczennicy historii nie byli głupcami, a nasi szlachetni żołnierze, którzy oddali życie, by powstrzymać nawałę faszystowską nie umarli na próżno! Którędy więc wiedzie droga do pokoju?”[15] W innym fragmencie tego samego przemówienia, do którego zresztą wrócił 20 marca 1981 roku, w ciekawy sposób poddał w wątpliwość politologiczne użycie terminów lewica i prawica: „nie istnieje coś takiego jak lewica i prawica. Jest tylko góra i dół. Możemy udać się w górę, w stronę naszego odwiecznego snu – pełnej wolności jednostki, powiązanej jednocześnie z prawem i porządkiem, lub w dół – w stronę totalitaryzmu. Ci, którzy chcą poświęcić naszą wolność w zamian za opiekę społeczną i bezpieczeństwo, wybrali ścieżkę wiodącą w dół.”[16]

Dwa fragmenty tego samego przemówienia, stanowią kwintesencję filozofii, czy też może teologii politycznej Reagana. Komuś, kto nie zrozumie co to jest reaganowska „góra i dół”, ślepemu i głuchemu na porywający mesjanizm czterdziestego Prezydenta USA, może pozostać tylko śmiech z niezrozumiale gaworzącego o imperium zła „jełopa”...

[1] Marek A. Cichocki, Dariusz Karłowicz, Mesjanizm – jednostka chorobowa czy wielkie wyzwanie?, „Teologia Polityczna” nr 4/2006-2007, str. 5

[2] Peter Schweizer, Wojna Reagana, Warszawa 2004, str. 11

[3] Dinesh D`Shouza, Listy do młodego konserwatysty, Poznań 2006, str. 76

[4] Peter Schweizer, op. cit., str. 12

[5] Russel Baker, Polityczny Romantyk? Ronald Reagan po latach..., „Europa” 24 marzec 2007

[6] Longin Pastusiak, Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki, Warszawa 2005, str. 938

[7] Ibidem, str. 940, za: M. G. Hermann, Assessing Personality at a Distance: A Profile of Ronald Reagan, „Quarterly Report” Mershon Center, The Ohio State University, t. 7, nr 6, wiosna 1983 r.

[8] Longin Pastudiak, op. cit., str. 941

[9] Marek Jan Chodakiewicz, Wspomnienie: Ronald Reagan, w: Ronald Reagan, Moja wizja Ameryki. Najważniejsze przemówienia 40. prezydenta Stanów Zjednoczonych, Warszawa 2004, str. 12, Peter Schweizer, op. cit., str. 27

[10] Dinesh D`Shouza, Listy do młodego konserwatysty, Poznań 2006, str. 73 – 74

[11] Andrzej Bryk, Misja publiczna Ronalda Reagana, w: Ronald Reagan a wyzwania epoki, pod redakcją Andrzeja Bryka i Andrzeja Kapiszewskiego, Kraków 2005, str. 33

[12] Andrzej Bryk, op. cit., str. 35

[13] Andrzej Walicki, Między polskim mesjanizmem a misjonizmem, „Teologia Polityczna” nr 4/2006-2007, str. 30 – 41

[14] G. W. Bush, Odezwa do narodu, Waszyngton DC 2003, za: Witold Dzielski, Wojciech Michnik, Religia w polityce zagranicznej USA - na przykładzie prezydentury George`a Busha, „Teologia Polityczna”, nr 4/2006-2007, str. 167 – 175

[15] Ronald Reagan, op. cit., str. 50

[16] ibidem., str. 109 – 110.

